OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Nr. 12 WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1934 ROK II

TREŚĆ:

Dalsza droga

Grudniowy nasz numer, którym zamykamy rok stary, a witamy Rok Nowy z wiarą w lepsze jutro i otuchą do dalszej pracy, ma charakter specjalny.

Poraz pierwszy bowiem mamy możność poświęcić łamy jego wspomnieniom historycznym z przeżyć różnych formacyj na Wschodzie.

Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie tym Kolegom „ze Wschodu", którzy chcieli i umieli zrozumieć, że nie słowa i pozory, lecz rzetelna praca i czyny konkretne stwarzają grunt realny dla osiągnięcia wyższych celów.

Jesteśmy im wdzięczni i za to zrozumienie i za ten dowód zaufania do nas, jako tych, którzy dotychczasowe owoce swej żmudnej pracy chcą dać do wspólnego użytku całej „Rodziny Wschodu".

Dziękujemy im za ten wyraz uznania, jakim darzą nasze wysiłki ku skonsolidowaniu wszystkich po obywatelsku myślących i czujących współtowarzyszów i za okazywaną pomoc w realizowaniu tej odpowiedzialnej pracy.

Wchodząc obecnie w trzeci rok istnienia naszego wydawnictwa, możemy zapewnić Was, Koledzy, że nie zejdziemy z raz obranej drogi, że, jak dotychczas, trwać będziemy na gruncie pracy dla Państwa. Owiani Duchem Wielkiego Wodza Narodu, czerpać będziemy w Nim siły do dalszej walki o wielkość i potęgę Rzeczypospolitej. Cała nasza przeszłość historyczna, wykazana dotychczas wytrwałość w osiąganiu zamierzonych celów, niezłomność w zwalczaniu przeszkód i ten skromny ale uczciwy plon, jakim w pracy organizacyjnej i społecznej poszczycić się możemy, są najlepszą rękojmią, że można na nas liczyć, z nami iść i z nami budować.

To też, rzucone przed paru laty ponownie hasło konsolidacji b. uczestników formacyj Wschodnich, spotkało się z niekłamanem naszem uznaniem i znalazło swój wyraz w całym szeregu zarządzeń natury organizacyjnej i propagandowej na terenie naszego Związku.

Pole pracy mamy przed sobą szerokie i wdzięczne. Akcję konsolidacyjną czyli „scaleniową" pojmujemy, jako łączny wysiłek wszystkich w pracy nad umocnieniem fundamentów Państwa, nad uobywatelnieniem mas, wychowaniem nowych pokoleń w duchu ofiarności dla Państwa, które jest „dobrem powszechnem".

Dziś bogaci w doświadczenie minionych dni i świadomi błędów przeszłości musimy dążyć do ich unikania. Nie należy ich ani powtarzać, ani usprawiedliwiać, ale trzeba je naprawić w szarej codziennej pracy dla Państwa, pracy, nie dającej może doraźnych wyników, ale przenikającej powoli a głęboko w korzenie tego pnia, z którego wyrastają nie jednostki już czy grupy — lecz cały Naród. Taki Naród wyda żołnierzy, gotowych zawsze walczyć dla idei.

Na takim fundamencie budowana Nowa Polska — wielka i potężna — trwać będzie po wsze czasy.

List otwarty

Kombatantów polskich do b. kombatantów francuskich



Gen. dr. Roman Górecki
Prezes Federacji P. Z. O. O.

Stosunki nasze z zaprzyjaźnioną Francją, napotykały w ostatnich czasach na szereg rozbieżności i zadrażnień, będących wynikiem niedostatecznego poinformowania opinji francuskiej o roli i znaczeniu Polski współczesnej. Zarówno w interesie obydwóch społeczeństw, jak i trwałości łączących nas od wieków z Francją przyjaznych stosunków leżało otwarte i szczere wypowiedzenie wszystkich bolączek i przyczyn, wytwarzających stan niepożądanych nieporozumień.

Roli tej podjął się gen. dr. Roman Górecki, który jako prezes Federacji P. Z. O. O. miał sposobność nawiązania bliższego kontaktu z francuskimi kombatantami na ostatnim zjeździe w Londynie, a rzucone tam w koleżeńskich pogawędkach myśli i uwagi rozwinął następnie w swym „liście otwartym" do kombatantów francuskich.

List ten wywarł silne wrażenie na całej opinji francuskiej i niezawodnie nie pozostanie bez wpływu na znormalizowanie wzajemnych stosunków.

Pełny tekst listu zamieszcza ostatni numer „Narodu i Wojska" (z dn. 15 grudnia r. b.), wydany w języku polskim i francuskim.

Nie mogąc, niestety, ze względu na szczupłe ramy naszego pisma, umieścić go w całości, ograniczamy się jedynie do podania poniższego wstępu, jakim generał Górecki poprzedza swój list otwarty:

Kochani Koledzy!

Korzystając ze spotkania na londyńskim Kongresie Międzysojuszniczej Federacji b. Kombatantów (FIDAC), zwróciliście się do nas z przyjacielską prośbą o wyjaśnienie Wam najnowszej fazy polityki zagranicznej polskiej, jak również stosunków francusko-polskich.

Zauważyliście najzupełniej słusznie, że od pewnego czasu stosunki te pozostawiają dużo do życzenia. Jesteśmy bowiem świadkami objawów wzajemnego niezadowolenia, którego skutkiem jest — między innemi — ukazywanie się artykułów w prasie, artykułów conajmniej niesprzyjających pełnej zaufania współpracy naszych dwóch sprzymierzonych narodów. W stosunkach oficjalnych pomiędzy naszymi rządami można zauważyć pewne rozbieżności poglądów, zwłaszcza o ile chodzi o niektóre ostatnie inicjatywy dyplomatyczne. Co zaś jest najbardziej przykrem, to fałszywe pogłoski, pochodzące z podejrzanych źródeł, pogłoski urabiające opinję publiczną francuską i mogące doprowadzić do naruszenia tego wspaniałego kapitału sympatji i wzajemnej przyjaźni, który stanowił dotychczas nienaruszalne dobro powierzone troskliwej opiece obu narodów.

Macie rację uważając, że jest rzeczą niezbędną, a zarazem pilną zarzymać rozwój tego procesu osłabiania sojuszu francusko-polskiego. My, 550.000 byłych Kombatantów polskich, zgrupowanych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, podzielamy całkowicie Wasze zdanie. Aby osiągnąć ten wspólny nam cel — niema innego sposobu, jak mówić szczerze. Tylko mówiąc sobie nawzajem prawdę, całkowitą prawdę, możemy dojść do wyjaśnienia sytuacji i całe zagadnienie sprowadzić na tory, z których nigdy nie powinno było wypaść.

Ten właśnie sposób zastosowałem w czasie plenarnego zebrania Delegacyj francuskiej i polskiej, jakie odbyło się w Londynie, 23 września 1934 r. w Grosvenor Hotel. Z całkowitą lojalnością, cechującą zwykle nasze rozmowy b. Kombatantów, powiedziałem Wam jakie są nasze żale, nasze życzenia i nasze nadzieje. Jeżeli w moim wykładzie znalazły się fakty nowe, jeżeli musiałem wyjaśniać niektóre bieżące wydarzenia polityczne, — duch, w jakim przemawiałem pozostał dawny. Znacie mnie, kochani francuscy Koledzy. Dzięki moralnemu poparciu Waszych wielkich związków, miałem sposobność przemawiać do Was dwukrotnie w Paryżu, w sali przy Rue de Minimes (1930) i w sali Wagram (1931); miałem również zaszczyt przemawiać na zjazdach b. kombatantów w Lille i w Marsylji, w Ljonie i w Hawrze, w Arras i w Colmarze, w Milhuzie i Strasburgu. Będąc pewnym, że wyrażam zawsze uczucia wszystkich kombatantów polskich, powtórzyłem Wam w Londynie to, co Wam zawsze mówiłem: **pozostajemy mocno przywiązani do sojuszu francusko-polskiego, który jest nadal kamieniem węgielnym naszej polityki zagranicznej.**

Prosiliście mnie, abym sformułował moje uwagi na piśmie. Przychylam się chętnie do Waszej prośby. Możliwie jak najkrócej powiem Wam, co trzeba powiedzieć w sprawie stosunków pomiędzy naszemi krajami. Niema bowiem współpracy bez zaufania, ani zaufania bez wzajemnego poznania.

Od koteryj — do Federacji...

W jednem ze swych przemówień, Pan Marszałek Piłsudski rzucił hasło „wszystko co patrjotyczne, ofiarne i uczciwe w kraju — trzeba skonsolidować w pracy dla Rzeczypospolitej".

Hasło to powoli przenika do mas i konsekwentnie przyobleka się w czyn w całym kraju.

Na gruzach pandominium, które doniedawna wszechwładnie panoszyło się w Polsce odrodzonej — istnieją jeszcze tu i tam zakamarki, gdzie wybujałe ambicje marzą wciąż o fotelach ministerjalnych. — Chociaż wiedzą, że kryzysu nie złamią i ze słomy zboża nie wymłócą, ale — dążą do zmiany. — Zresztą, to są już ostatki zaściankowych myśli, które znikają, niejako śnieg w marcu.

Wiek radja i tętno nowego życia w naszej epoce — wymagają innych systemów, które na tle dzisiejszej metamorfozy przeobrażają stary świat na świat konsolidacji społecznej. Jest ona konieczna, nietylko z racji naszego strategiczno-politycznego położenia w Europie, lecz i konieczności codziennego życia jednostki.

Jeszcze z Wisły do Bałtyku, dużo wody upłynie i nie jeden partyjnik będzie walczył o swoje „ja", ale to są już małe kamyczki, na końcowej drodze, po której nieprzeparcie mknie potężny rydwan ku swej mecie.

My, jesteśmy generacją, która znajduje się w toku wielkich procesów przeobrażenia życia społecznego, i wyrabiania w obywatelu, poczucia odpowiedzialności za losy Państwa.

W dążeniu do wzmocnienia potęgi Państwa — powstała konieczność konsolidacji społecznej, której jeszcze przeciwstawiają się przeróżne „organizacje", jako zawada na drodze do nowego życia.

Życie, które z natury rzeczy — przystosowuje jednostkę do swych wymogów, często wbrew jej woli, jest potęgą, której nikt nie jest w stanie się sprzeciwić. To też jedną z konieczności życiowych na naszym terenie winno być, mojem zdaniem, zniknięcie licznych związków i koteryj, które zastąpić może jeden federacyjny Związek Niepodległościowy.

Rzecz zrozumiała, że zrzeszenie takie musiałoby posiadać klasyfikację indywidualną członków w zależności od dokonanej pracy.

Naturalnie, że tego rodzaju „klasyfikacja" grup czy poszczególnych członków — nie powinna prowadzić do wzajemnych antagonizmów i walk.

Jeżeli sięgniemy wstecz do walk 1830—31 roku, to obok bohaterów: Gen. Paca, podp. Wysockiego, Kap. Roslankowskiego, chor. Kicińskiego, chor. Pawłowskiego, Łukasińskiego, ks. Czartoryskiego — widzimy i generałów Potockiego, Trembickiego, Haukego, Rautenstraucha i Maciszewskiego, uznanych przez historję za wrogów sprawy narodowej, którzy zginęli od własnych bagnetów. — To samo było w Legjonach Dąbrowskiego; tak działo się i w 1863 r., kiedy z jednej strony wydawano rozkaz do powstania, a z drugiej wysyłano delegację „czołobitną" do cara.

To też nie należy się dziwić, że i za naszych czasów znalazły się pod polskim sztandarem nietylko elementy ideowe. Po wybuchu wojny światowej do Wojska Polskiego, zarówno po stronie austro-niemieckiej koalicji, jak i po stronie państw ententy, zgłosiło się poza wielką rzeszą ludzi ideowych — wielu „intruzów", którzy poza noszeniem polskiego orzełka na czapce, niewiele mieli wspólnego z polską ideą narodową. — Obok ideowego bojowca, dzielnego żołnierza i pełnego entuzjazmu młodzieńca — do szeregów zgłaszał się również dezerter, i oportunista. — Mundur wojskowy — po obu stronach frontu — zrównał ich niesłusznie wszystkich do poziomu „bojowników niepodległości".

Mniej skrupulatni historjografowie, opisując dzieje oddziałów polskich, na Wschodzie, sprowadzili wszystkich do jednego mianownika. Czytałem niedawno książkę, jednego z polskich pisarzy — już nieżyjącego — skądinąd szlachetnego człowieka, który pisząc o formacjach Wojsk Polskich na Wschodzie, m. in. mówi: „...formacje te, to było wielkie zbiorowisko ludzi, którzy nie posiadali określonych celów— poza bronieniem majątków ziemskich podczas rewolucji..."

Źle poinformowany historyk utożsamia tu niefortunną imprezę tworzenia oddziałów, przeznaczonych do obrony większych dominjów kresowych *) — z potężnym wysiłkiem żołnierza polskiego na Wschodzie, organizującego się w regularnych formacjach wojskowych z myślą o Polsce i chwale oręża polskiego.

*) Mowa tu zapewne o imprezie gen. de Henning Michaelisa, zakończonej zupełnem niepowodzeniem i usunięciem tego generała z szeregów formacji wschodnich. (Przyp. redakcji).

Przeciwko organizacji i istnieniu tych oddziałów Wojska Polskiego — prowadzili nieustanną wojnę: bolszewicy, Niemcy, Austrjacy, Ukraińcy („Siczowi Strilci“) i nawet groteskowi „atamani“ z armji austrjackiej.

Drogi ich znaczą wielkie cmentarzyska poległych w: Balinie, Krechowcach, Jazłowcu, Buczaczu, Husiatynie, Kamieńcu-Podolskim, Kolenkowiczach, Kitajgrodzie, Dunajowcach, pod Kaniowem, na Murmaniu (w Koli). Dalej bratnie mogiły w Bobrujsku, pod Niemirowem i t. d.

W takich warunkach tworzyło się Wojsko Polskie, na Wschodzie bez wspólnego Wodza i własnego rządu.

Każdy naczelny dowódca, musiał być z jednej strony żołnierzem, a z drugiej politykiem, każdy rządził jak mógł i umiał, względnie ulegał wpływom tych czy innych koteryj politycznych.

Gdy w lipcu 1917 r. rozeszła się wieść o rezygnacji i internowaniu Komendanta Piłsudskiego, stało się zrozumiałem, że był to początek końca ówczesnego Wojska Polskiego.

Brygadjer Haller poszedł na Wschód, gdzie połączył się z II Korpusem, który przeciwstawił się zbrojnie Niemcom pod Kaniowem. Dowódcy I i III Korpusów choć z jednej strony dobywali miecza w lokalnych utarczkach z autochtonami, z drugiej jednak — układali się z Niemcami.

Ale wszyscy żołnierze (z wyjątkiem owych „intruzów“) spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny w tym czy innym stopniu, w miarę sił i możności — tak po jednej jak i po drugiej stronie ówczesnego frontu...

O tych tylko mówimy i do nich apelujemy, by dziś, sfederowali się pod wspólnem hasłem: „polski żołnierz dla polskiej sprawy“.

W. M.

Parada Majowa

(Ze wspomnień z pod Kaniowa ks. kap. K.).

Już od przybycia do Masłówki, [1]) odkąd na dobre stanęliśmy na miejscu, uregulowałem nabożeństwa niedzielne.

W każdym oddziele była Msza św. co 2 tygodnie, a i tak każdy z nas kapelanów musiał bisować. W dywizji 13 miał stale co niedziela nabożeństwo X. Syczewski, a drugą Mszę stale w korpusie samym, czy gdzieindziej. Zwykle w korpusie on też miał, bo mordęgą było po jednej Mszy św. jechać kilkanaście kilometrów do innego oddziału — więc takie cięższe jazdy zwykle brałem ja na siebie, mając stale nabożeństwo dla swej 14 dywizji w Potoku, gdzie przy dworze przed urządzonym przez siostrę Rutkowską na werandzie ogrodowej ołtarzu odbywało się nabożeństwo.

Z nadejściem maja urządziłem nabożeństwo majowe. Pierwsze odbyło się bardzo uroczyście. Przed werandą z ołtarzem na ogromnym placu ogrodowym stanęło wojsko. Pułk Korewy przyszedł w komplecie z muzyką. Naturalnie, że za muzyką mnóstwo gapiów i cywilnych chłopów.

Klęcząc na pierwszem miejscu, legja oficerska prześpiewała całą litanję — z muzyką odeszli.

Następnych dni, naturalnie coraz mniej ich się zbierało — ale żadnego dnia nie opuściłem nabożeństwa tego; kilku oficerów chodziło też na nie stale.

Namówiłem X. Syczewskiego, aby i on u siebie majowe nabożeństwo odprawiał, dla 13 dywizji. Ostatnią taką paradą kościelną był 3-ci maj. Mszę św. miałem na werandzie — przy majowym ołtarzu. Po Mszy św. i przemówieniu siadłem odrazu do mego koczyka, i jazda aż do Stepaniec, [1]) gdzie na nabożeństwo miał przyjść pułk kolejowy inżynieryjny, 5 p. ułanów, lotniczy i taborowe warsztaty.

W Stepańcach olbrzymie błonia, naokoło całe z wojska, polaków cywilnych spora grupka przy ołtarzu, wdali żydów moc.

Po Mszy św. przemówiłem, potem odśpiewałem litanję do M. Boskiej, o ile że to było w maju, „Boże coś Polskę“ — poczem parada.

Odeszliśmy od placu nieco na bok, gdzie szedł trakt, bo tam na trakcie mogła się dobrze rozwinąć linja wojska.

Tymczasem szły pułki, ot jak zwykle: muzyka, oficerowie, wyciągnięci jak struna, salutują szablą, ludzie wyciągają nogi, by się linja nie załamała, w takt jak jeden mąż uderzają butami o ziemię, aby dudniała od rytmicznych uderzeń. Gdzieś w środku majaczy sztandar pułkowy, przed którym salutujemy.

Ot, rzeczy znane, które na nas wojskowych nie robią prawie żadnego wrażenia. Raczej uczucie ciekawości powstaje: Jak pójdą? Czy się uda? Ażeby się przypadkiem nie zblamowali...

I skoro tylko minie jeden oddział, zaraz udzielamy sobie nawzajem półgłosem uwag: „dobrze idą“ — obok stojącemu dowódcy podaje się rękę:

[1]) Wieś w okolicy Kaniowa.

[1]) Miejsce postoju 13 dywizji.

— Panie pułkowniku, winszuję! Dobrze, ładnie.

A dowódca, który przez cały czas patrzał na swój oddział i widać było w oczach, że lękał się, drżał formalnie, jak matka gdy patrzy na córkę, co pierwszy raz występuje na balu, obecnie zadowolony, z uśmiechem dziękuje mi za słowa uznania.

Bo to ja jeden jedyny z „Żelaznej Brygady" tam jestem — i wiedzą, że ja do siebie wrócę, opowiem, cała brygada będzie wiedziała, że parada się udała, i co ksiądz powie, taka opinja się zostanie.

Ale parada piechoty mimo to nie robiła na nas, wojskowych, wielkiego wrażenia dzisiaj: czekaliśmy na efektowniejszy występ: paradę ułanów.

Ja wiedziałem, że parada może zrobić wrażenie wielkie, boć ładny przecież koń, a ułan z chorągiewką, to podobać się może — zresztą ułany to paradjery!

Tyle ich... trochę więc z ciekawością, ale i pobłażliwym uśmieszkiem czekałem na ułanów.

Zajeżdża tedy naprzód muzyka ułanów, na siwych koniach — stają naprzeciw nas, grając jakiegoś marsza... Na trakcie pokazuje się pierwszy szwadron. Konie ułańskie, chociaż mają jeszcze paręset kroków do muzyki, chociaż łby końskie poruszają się wprzód jakby manekiny tylko, ale czuć już że chodzą nerwowo, w takt muzyki... Gdy podjechali bliżej, koń więcej nerwowy przebierał już niespokojniej nogami, jakby mu się pod niemi paliło...

Wtem stojący tuż obok mnie pułkownik oglądnął się w tył — w tejże chwili podjechał parę kroków z tyłu trębacz pułkowy, rzucił mu chyba jakieś słowo pułkownik, bo w tejże chwili trębacz podniósł trąbkę do ust i zatrąbił... Muzyka nagle zmieniła takt, a wszystkie konie odrazu ruszają kłusem... jakby czekały tylko na tą czarowną trąbkę, która im puści cugle...

...Chrzęst szabel... życie bije od koni i ludzi, a nam nerwy grają, serca biją...

Jak to pięknie, jak miło patrzeć... chciałoby się z nimi pojechać!

Przejechali....

Robi się wielka przerwa na trakcie — ale oto coś nadjeżdża: to konna baterja, dołączona do 5 pułku ułanów.

Jadą też kłusem... nadjeżdżają już prawie ku nam... Wtem znowu dowódca obrócił się do trębacza i rzucił mu jakieś słówko, a w powietrzu rozlega się elektryzujący głos trąbki. Urywane tra-ta-ta-ta-ta! jakby piorunem strzela w ludzi i w konie! — muzyka na jedne ćwierć sekundy milknie, aby buchnąć stokroć silniej — ale już takt zmieniony, krótki, urywany...

Aha! gra do galopu... A my widzimy, jak w tejże chwili cała baterja, niby czarnoksiężką różdżką muzyki tknięta, rusza z kopyta, bez rozkazu, w największem milczeniu, zrywa się do galopu.... Ludzie pochylają się na grzbietach, konie wyciągają nogi...

Momentalnie unosi się chmura kurzu. Nadciągają do nas coraz to nowe zaprzęgi. Konie i ludzie — odcięci od ziemi tumanem kurzu i prochu, wyglądają jakby duchy, zaklęte Polski rycerze, a śpieszą na pomoc Ojczyźnie naszej... Każdy z nas dech zaparł, by tych duchów nie spłoszyć, by uszanować ich zaświatowe milczenie... I cichy stuk kopyt końskich o piasek miękki, jakby zza grobu dochodził. Przelatują... już nie tykają zda się ziemi nawet... Przelecieli — niema ich.... tylko chmura kurzu się unosi, a oko wypatruje, czy znowu nie wyłoni się z tej chmury jakie zaklęte rycerstwo...

Nadaremnie... i gdzieś, niewiadomo, czy w ziemię się zapadli, bo ich nigdzie nie widać.... gdzieś znikli... a może to była tylko zjawa?

Rozglądamy się mimowoli dookoła, z jakimś lękiem — jeden na drugiego patrzy — co to było? nikt ani w dłonie nawet nie klasnął, ani nie wzniósł okrzyku — a może to mnie tylko się tak przywidziało?

Ale nie — bo oto podchodzą oficerowie do dowódcy, ściskają mu ręce, winszują, a on dziękuje za oznaki życzliwości, uśmiecha się, a oczy jego mówią:

„A co ulani! Pokazali się! Oto polscy ułani!"

Wszystkim Kolegom oraz Czytelnikom „Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków" składają z okazji Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia

Zarząd Główny
i Redakcja.

Komunikaty

REJESTRACJA KAWALERÓW „VIRTUTI MILITARI" I „KRZYŻA NIEPODLEGŁOŚCI"

Wszyscy koledzy, odznaczeni orderem „Virtuti Militari" lub „Krzyżem Niepodległości" proszeni są o niezwłoczne zawiadomienie o posiadanem odznaczeniu Komisja Odznaczeń przy Zarządzie Głównym — bezpośrednio lub za pośrednictwem swych Okręgów lub Oddziałów.

W powyższem zawiadomieniu prosimy podać: 1) rodzaj odznaczenia (Virtuti Mil. — Krzyż. Niep.) 2) datę nadania odznaczenia, 3) numer i datę legitymacji.

Ś. P. ALINA IZDEBSKA

Dnia 17 grudnia r. b. zmarła po długiej chorobie ś. p. Alina Izdebska, kierowniczka świetlicy 36 p. p. i naszej świetlicy związkowej. Odeszła jedna z tych postaci, co jak anioły przechodzą przez życie bez szmeru, roztaczając swe opiekuńcze skrzydła nad każdym potrzebującym pomocy i opieki.

Ale najwięcej ś. p. Alina Izdebska umiłowała szarą brać żołnierską. Niosła jej wiedzę pożyteczną, pieśń, rozrywkę, zapomnienie i swe serce kryształowe, którego nikt tak, jak żołnierz ocenić nie potrafi.

Fanatyczka idei i pracy nie spostrzegła, że trud ponad siły rujnuje jej wątły choć młody organizm.

Jak żołnierz na posterunku walczyła do sił ostatka, aż padła wyczerpana — kapłanka idei i ofiara obowiązku.

Spoczęła na cmentarzu wojskowym śród braci żołnierskiej...

Niech Jej ziemia lekką będzie!

Z OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

„Gwiazdka" i „Opłatek"

Staraniem Zarządów stołecznych Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków i Zw. b. uczestn. I Korpusu urządzona została w dn. 23 grudnia r. ub. „Gwiazdka" dla dzieci członków obydwóch Związków.

Zebrana w Świetlicy Związkowej w liczbie około 120 dziatwa rozkoszowała się pięknie przystrojoną i iluminowaną choinką. Po wyrecytowaniu przez malutkich amatorów wierszyków okolicznościowych tradycyjny „św. Mikołaj" obdarował dziatwę upominkami świątecznemi.

Dnia 28 grudnia o g. 10-ej odbyła się wspólna wieczerza t. zw. „opłatek" dla członków tychże Związków.

W miłym nastroju śród licznych toastów, przeplatanych piosenkami legjonowemi zabawa przeciągnęła się do północy.

Z OKRĘGU KIELECKIEGO (RADOM)

Na fundusz prasowy

Zainicjowany przez Okręg w Lublinie „łańcuch" na fundusz prasowy Związku nie pozostał bez echa. Do szlachetnej rywalizacji stanął natychmiast Okręg Kielecki (Radom) i w pełnem zrozumieniu wagi, jaką posiada dla życia związkowego nasz organ prasowy, poparł go wydatnie. Tak więc płk. Stanisław Łubiński złożył na fundusz prasowy zł. 25.—, a Zarząd Okręgu z prezesem inż. Włoczkowskim na czele, zdobył dla „Głosu" szereg ogłoszeń najpoważniejszych firm radomskich. Kolegom „radomiakom", którzy przejawiają coraz żywszą działalność i sprawniejszą organizację, składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać".

Piękna ofiara.

Sekretarz Zarządu Okręgu Kieleckiego kol. Żabner ofiarował do dyspozycji Zarządu Głównego subskrybowaną przez siebie Pożyczkę Narodową w wysokości zł. 50.— na cele związkowe.

Zarząd Główny wyraża niniejszem koledze Żabnerowi za ten nowy dowód ofiarnej współpracy szczerą wdzięczność i podziękowanie.



Poczet sztandarowy Zw. Kan. i Żel. w Lublinie ze sztandarem Weteranów 63 r. podczas defilady w dniu 29. XI. r. b.

Z OKRĘGU LUBELSKIEGO

Opieka nad Weteranami 1863 r.

Dnia 18 listopada b. r. odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgowego w obecności nielicznej już garstki (ośmiu) pozostałych przy życiu Weteranów 1863 r., zamieszkałych w Lublinie.

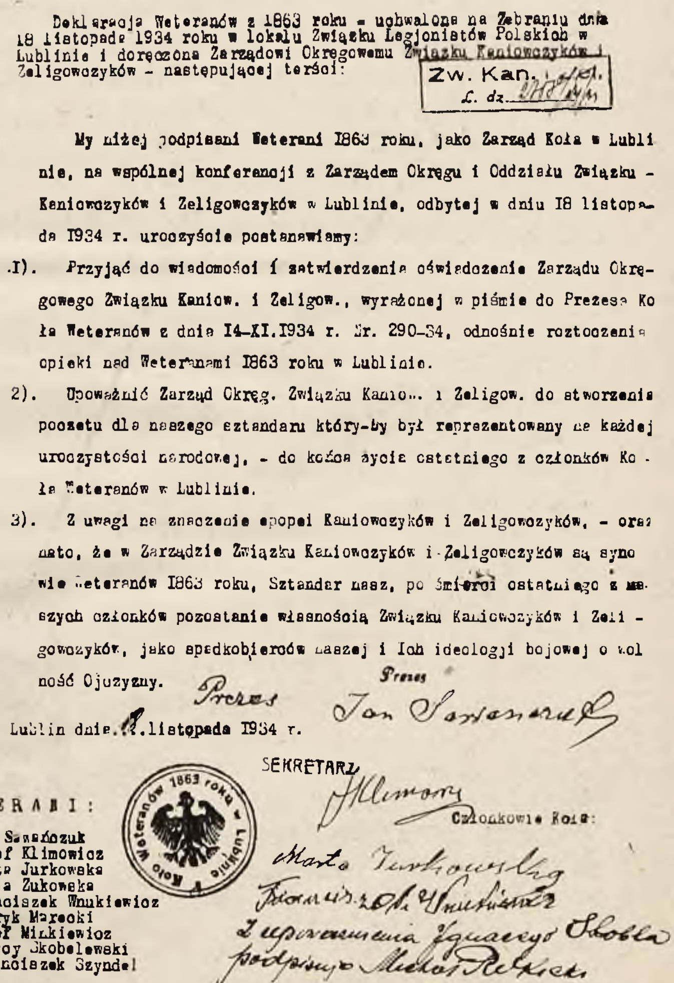
Na zebraniu tem zapadły ważkie uchwały, świadczące wymawnie o nastawieniu ideowem naszej organizacji. Oto zapomnianym i opuszczonym bojownikom Niepodległości z 1863 r., podają dłoń synowską ich następcy, by otoczyć ich gorącą opieką do końca życia. Żaden Weteran na terenie Lubelszczyzny nie zazna odtąd niedostatku i troski o dach nad głową, lub pomoc lekarską. Na wypadek śmierci Weterana — Zarząd Okręgu urządzi mu pogrzeb z honorami wojskowymi, a bliską rodzinę jego otoczy swą opieką. Nadto weźmie pod swą opiekę honorową sztandar Weteranów 1863 r. w Lublinie i utworzy dlań poczet sztandarowy w mundurach historycznych Kaniowczyków i Żeligowczyków, by reprezentować ten sztandar na wszystkich uroczystościach narodowych do końca życia ostatniego z Weteranów.

Wdzięczni Weterani zadeklarowali zaś ze swej strony m. in. co następuje:

„Z uwagi na znaczenie epopei Kaniowczyków i Żeligowczyków, oraz na to, że w Zarządzie Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków są synowie Weteranów 1863 r., sztandar nasz po śmierci ostatniego z naszych członków pozostanie własnością Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, jako spadkobierców naszej i ich ideologji bojowej w walce o wolność Ojczyzny".

Sędziwym Weteranom wyrażamy hołd i głęboką wdzięczność za okazane uznanie.

Obok zamieszczamy odbitkę z oryginału deklaracji Weteranów 1863 r.



Deklaracja Weteranów z 1863 roku - uchwalona na Zebraniu dnia 18 listopada 1934 roku w lokalu Związku Legjonistów Polskich w Lublinie i doręczona Zarządowi Okręgowemu Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków - następującej treści:

Zw. Kan. i Żel.
L. dz. ...

My niżej podpisani Weterani 1863 roku, jako Zarząd Koła w Lublinie, na wspólnej konferencji z Zarządem Okręgu i Oddziału Związku - Kaniowczyków i Żeligowczyków w Lublinie, odbytej w dniu 18 listopada 1934 r. uroczyście postanawiamy:

1). Przyjąć do wiadomości i zatwierdzenia oświadczenie Zarządu Okręgowego Związku Kaniow. i Żeligow., wyrażonej w piśmie do Prezesa Koła Weteranów z dnia 14-XI.1934 r. Nr. 290-34, odnośnie roztoczenia opieki nad Weteranami 1863 roku w Lublinie.

2). Upoważnić Zarząd Okręg. Związku Kaniow. i Żeligow. do stworzenia pocztu dla naszego sztandaru który-by był reprezentowany na każdej uroczystości narodowej, - do końca życia ostatniego z członków Koła Weteranów w Lublinie.

3). Z uwagi na znaczenie epopei Kaniowczyków i Żeligowczyków, - oraz nato, że w Zarządzie Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków są synowie Weteranów 1863 roku, Sztandar nasz, po śmierci ostatniego z naszych członków pozostanie własnością Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, jako spadkobierców naszej i ich ideologji bojowej o wolność Ojczyzny.

Lublin dnia 18. listopada 1934 r.

Prezes

SEKRETARZ

Koło Weteranów 1863 roku w Lublinie

WETERANI:

(-) Jan Sawańczuk
(-) Józef Klimowicz
(-) Marta Jurkowska
(-) Lucja Żukowska
(-) Franciszek Wnukiewicz
(-) Henryk Marecki
(-) Józef Minkiewicz
(-) Ignacy Skobelewski
(-) Franciszek Szyndel

Członkowie Koła:

Deklaracja Weteranów 1863 r.

Wszystkim Kolegom oraz Czytelnikom „Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków" składają z okazji Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia

Zarząd Główny
i Redakcja.

Komunikaty

REJESTRACJA KAWALERÓW „VIRTUTI MILITARI" I „KRZYŻA NIEPODLEGŁOŚCI"

Wszyscy koledzy, odznaczeni orderem „Virtuti Militari" lub „Krzyżem Niepodległości" proszeni są o niezwłoczne zawiadomienie o posiadanem odznaczeniu Komisja Odznaczeń przy Zarządzie Głównym — bezpośrednio lub za pośrednictwem swych Okręgów lub Oddziałów.

W powyższem zawiadomieniu prosimy podać: 1) rodzaj odznaczenia (Virtuti Mil. — Krzyż. Niep.) 2) datę nadania odznaczenia, 3) numer i datę legitymacji.

Ś. P. ALINA IZDEBSKA

Dnia 17 grudnia r. b. zmarła po długiej chorobie ś. p. Alina Izdebska, kierowniczka świetlicy 36 p. p. i naszej świetlicy związkowej. Odeszła jedna z tych postaci, co jak anioły przechodzą przez życie bez szmeru, roztaczając swe opiekuńcze skrzydła nad każdym potrzebującym pomocy i opieki.

Ale najwięcej ś. p. Alina Izdebska umiłowała szarą brać żołnierską. Niosła jej wiedzę pożyteczną, pieśń, rozrywkę, zapomnienie i swe serce kryształowe, którego nikt tak, jak żołnierz ocenić nie potrafi.

Fanatyczka idei i pracy nie spostrzegła, że trud ponad siły rujnuje jej wątły choć młody organizm.

Jak żołnierz na posterunku walczyła do sił ostatka, aż padła wyczerpana — kapłanka idei i ofiara obowiązku.

Spoczęła na cmentarzu wojskowym śród braci żołnierskiej...

Niech Jej ziemia lekką będzie!

Z OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

„Gwiazdka" i „Opłatek"

Staraniem Zarządów stołecznych Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków i Zw. b. uczestn. I Korpusu urządzona została w dn. 23 grudnia r. ub. „Gwiazdka" dla dzieci członków obydwóch Związków.

Zebrana w Świetlicy Związkowej w liczbie około 120 dziatwa rozkoszowała się pięknie przystrojoną i iluminowaną choinką. Po wyrecytowaniu przez malutkich amatorów wierszyków okolicznościowych tradycyjny „św. Mikołaj" obdarował dziatwę upominkami świątecznemi.

Dnia 28 grudnia o g. 10-ej odbyła się wspólna wieczerza t. zw. „opłatek" dla członków tychże Związków.

W miłym nastroju śród licznych toastów, przeplatanych piosenkami legjonowemi zabawa przeciągnęła się do północy.

Z OKRĘGU KIELECKIEGO (RADOM)

Na fundusz prasowy

Zainicjowany przez Okręg w Lublinie „łańcuch" na fundusz prasowy Związku nie pozostał bez echa. Do szlachetnej rywalizacji stanął natychmiast Okręg Kielecki (Radom) i w pełnem zrozumieniu wagi, jaką posiada dla życia związkowego nasz organ prasowy, poparł go wydatnie. Tak więc płk. Stanisław Łubiński złożył na fundusz prasowy zł. 25.—, a Zarząd Okręgu z prezesem inż. Włoczkowskim na czele, zdobył dla „Głosu" szereg ogłoszeń najpoważniejszych firm radomskich. Kolegom „radomiakom", którzy przejawiają coraz żywszą działalność i sprawniejszą organizację, składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać".

Piękna ofiara.

Sekretarz Zarządu Okręgu Kieleckiego kol. Żabner ofiarował do dyspozycji Zarządu Głównego subskrybowaną przez siebie Pożyczkę Narodową w wysokości zł. 50.— na cele związkowe.

Zarząd Główny wyraża niniejszem koledze Żabnerowi za ten nowy dowód ofiarnej współpracy szczerą wdzięczność i podziękowanie.



Poczet sztandarowy Zw. Kan. i Żel. w Lublinie ze sztandarem Weteranów 63 r. podczas defilady w dniu 29. XI. r. b.

Z OKRĘGU LUBELSKIEGO

Opieka nad Weteranami 1863 r.

Dnia 18 listopada b. r. odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgowego w obecności nielicznej już garstki (ośmiu) pozostałych przy życiu Weteranów 1863 r., zamieszkałych w Lublinie.

Na zebraniu tem zapadły ważkie uchwały, świadczące wymawnie o nastawieniu ideowem naszej organizacji. Oto zapomnianym i opuszczonym bojownikom Niepodległości z 1863 r., podają dłoń synowską ich następcy, by otoczyć ich gorącą opieką do końca życia. Żaden Weteran na terenie Lubelszczyzny nie zazna odtąd niedostatku i troski o dach nad głową, lub pomoc lekarską. Na wypadek śmierci Weterana — Zarząd Okręgu urządzi mu pogrzeb z honorami wojskowymi, a bliską rodzinę jego otoczy swą opieką. Nadto weźmie pod swą opiekę honorową sztandar Weteranów 1863 r. w Lublinie i utworzy dlań poczet sztandarowy w mundurach historycznych Kaniowczyków i Żeligowczyków, by reprezentować ten sztandar na wszystkich uroczystościach narodowych do końca życia ostatniego z Weteranów.

Wdzięczni Weterani zadeklarowali zaś ze swej strony m. in. co następuje:

„Z uwagi na znaczenie epopei Kaniowczyków i Żeligowczyków, oraz na to, że w Zarządzie Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków są synowie Weteranów 1863 r., sztandar nasz po śmierci ostatniego z naszych członków pozostanie własnością Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, jako spadkobierców naszej i ich ideologji bojowej w walce o wolność Ojczyzny".

Sędziwym Weteranom wyrażamy hołd i głęboką wdzięczność za okazane uznanie.

Obok zamieszczamy odbitkę z oryginału deklaracji Weteranów 1863 r.

Deklaracja Weteranów z 1863 roku - uchwalona na Zebraniu dnia 18 listopada 1934 roku w lokalu Związku Legjonistów Polskich w Lublinie i doręczona Zarządowi Okręgowemu Związku Kaniowczyków i Zeligowczyków - następującej treści:

Zw. Kan. i Żel. L. dz. 2487/34

My niżej podpisani Weterani 1863 roku, jako Zarząd Koła w Lublinie, na wspólnej konferencji z Zarządem Okręgu i Oddziału Związku - Kaniowczyków i Zeligowczyków w Lublinie, odbytej w dniu 18 listopada 1934 r. uroczyście postanowiłemy:

1). Przyjąć do wiadomości i zatwierdzenia oświadczenie Zarządu Okręgowego Związku Kaniow. i Zeligow., wyrażonej w piśmie do Prezesa Koła Weteranów z dnia 14-XI.1934 r. Nr. 290-34, odnośnie roztoczenia opieki nad Weteranami 1863 roku w Lublinie.

2). Upoważnić Zarząd Okręg. Związku Kaniow. i Zeligow. do stworzenia pocztu dla naszego sztandaru który-by był reprezentowany na każdej uroczystości narodowej, - do końca życia ostatniego z członków Koła Weteranów w Lublinie.

3). Z uwagi na znaczenie epopei Kaniowczyków i Zeligowczyków, - oraz nato, że w Zarządzie Związku Kaniowczyków i Zeligowczyków są synowie Weteranów 1863 roku, Sztandar nasz, po śmierci ostatniego z naszych członków pozostanie własnością Związku Kaniowczyków i Zeligowczyków, jako spadkobierców naszej i ich ideologji bojowej o wolność Ojczyzny.

Prezes

Lublin dnie 18. listopada 1934 r.

SEKRETARZ

Członkowie Koła:

WETERANI:

(-) Jan Sawańczuk
(-) Józef Klimowicz
(-) Marta Jurkowska
(-) Łucja Żukowska
(-) Franciszek Wnukiewicz
(-) Henryk Marecki
(-) Józef Minkiewicz
(-) Ignacy Skobelewski
(-) Franciszek Szyndel

Deklaracja Weteranów 1863 r.



Kaniowczycy, Żeligowczycy i Legjoniści — uczestnicy zorganizowanych przez Okręgowy Zw. Kan. i Żel. w Lublinie Kursów dokształcających.

Święto weteranów 1863 r.

Zarząd Okręgowy w Lublinie w związku z przypadającą rocznicą powstania styczniowego urządza pod protektoratem p. p. wojewody Rożnieckiego i d-cy O. K. II. generała Smorawińskiego, obchód ku czci weteranów 1863 r.

Obchód składać się będzie z 2-ch części: 1) Święto Weteranów i 2) wieczór Kaniowski.

Całkowity dochód przeznaczony na rzecz weteranów 63 r. i ich rodzin.

„Święto Gwiazdki"

Dnia 22. XII. 34 r. odbyła się „Gwiazdka" wspólnie dla dzieci Kaniowczyków i Żeligowczyków, Legjonistów, Peowiaków i Weteranów z 1863 roku. W uroczystości, która odbyła się w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, brało udział około 350 dzieci pod opieką rodziców i Weterani z 1863 roku.

Zarząd Związku Legjonistów ofiarował Weteranom upominki świąteczne (żywność i t. p.), zaś Zarząd Okręgowy Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków — ofiarował pozostałym przy życiu 8-miu Weteranom do podziału kwotę zł. 280, jako zapomogę świąteczną. Uroczystość wypadła bardzo okazale i wywarła b. dodatnie wrażenie w społeczeństwie.

Z ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO

Nowy Zarząd Oddziału

Na Walnem Zebraniu Oddziału Wileńskiego Związku K. i Ż., odbytem w dniu 17. XI b. r. został powołany nowy Zarząd, który ukonstytuował się następująco:

Kol. Janusz Korczyński mjr. s. s. — prezes, kol. Skotnicki — v. prezes, k. Budrewicz — sekretarz, k.

Grupa dzieci Legjonistów, Kaniowczyków i Żeligowczyków, korzystających z lekcyj-korepetycyj zorganizowanych przez Okręgowy Zw. Kan. i Żel. w Lublinie.



Morawski — skarbnik, k. Zakrzewska-Dębska — przewodn. bratniej pomocy, oraz zastępcy: k. ppłk. Obertyński i k. Kotowski.

Nadto powstało w Nowo-Wilejce (pod Wilnem) Koło Związku K. i Ż., którego kierownictwo objął k. ppłk. Obertyński.

Z ostatniej chwili.

Akcja scaleniowa.

Wobec licznych zapytań tak ze strony członków, jak i placówek prowincjonalnych Związku Zarząd Główny wyjaśnia, że mimo odbytych w dniach 1, 15 i 28 ub. m. konferencyj delegatów poszczególnych Związków i formacyj „Wschodu", akcja scaleniowa nie dała dotychczas pozytywnych wyników.

Z tych względów Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego Zw. K. i Ż. po wysłuchaniu referatu delegata Związku płk. B. Sikorskiego postanowił zwołać plenarne posiedzenie Zarządu celem zajęcia odpowiedniego stanowiska.

O dniu posiedzenia członkowie Zarządu Gł. zostaną powiadomieni listownie.

TADEUSZ ZIELIŃSKI

I-szy szwadron 6-go pułku ułanów

(dokończenie)

BITWA 11-GO MAJA 1918.

10-go maja 1-szy szw. 6-go p. uł. pod moim dowództwem (por. Lenartowicz od paru dni był zatrzymany w D-twie II korpusu) zmienił postój, przechodząc do wsi Tulińce, gdzie zakwaterował wraz z 2-gim szw. 6 p. uł. por. Cieślińskiego.

Wieś Tulińce była to typowa ukraińska wieś, rozrzucona na przestrzeni blisko 2 klm., ukryta w jarze i sadach. Na wzgórzach otaczających wieś — wiatraki.

Na ubezpieczenie wyznaczyłem półplutonu pod d-twem chorążego Mączki — poety legjonowego.

O świcie 11-go maja rozbudził mnie ordynans mówiąc o strzałach armatnich. Wobec tego, że niejednokrotnie odbywały się ćwiczenia w ostrem strzelaniu artylerji w godzinach b. wczesnych, nie przewidywałem nic nadzwyczajnego, tem mniej groźnego i zasnąłem.

W pół godziny później byłem rozbudzony meldunkiem podoficera służbowego, że niemcy we wsi. Jednocześnie usłyszałem rzadkie strzały karabinowe w końcu wsi i grzmot armat od strony Kozina.

Szwadron zbierał się sprawnie na placu alarmowym przed moją kwaterą i gdy wyjechałem przed szwadron, był on w komplecie za wyjątkiem chor. Mączki i jego półplutonu.

Byłem zdezorjentowany nie mając żadnych meldunków o położeniu i siłach niemców. Niepokoiłem się o los chor. Mączki (później okazało się, że wpadł do niewoli) żal mi było porzucać tabory, nie wiedziałem co robi 2-gi szwadron.

W obawie by nie być zaskoczonym w opłotkach, postanowiłem wyjechać ze wsi zajętej już z drugiego końca przez posuwającą się piechotę nieprzyjacielską.

W chwili, gdy moi flankierzy zbliżyli się do wiatraków, otrzymali ogień z pobliskich domków, a w chwilę potem zobaczyłem jak 2-gi szw. i konny oddział C. K. M. pod ogniem nieprzyjacielskim skrywa się z powrotem do jaru ciągnącego się za

wsią. Zmieniłem kierunek, dążąc do wykorzystania tegoż jaru i dostałem K. M.

By wyrwać się ze sfery skutecznego ognia i rozerwać zarysowujące się koło nieprzyjaciela, natarłem na niemiecką piechotę, zauważoną na wzgórzach od wsi Szandra.

Po piechocie szwadron przejechał, ale gdy w pewnem miejscu zebrałem szwadron rozsypany obliczyłem zaledwie 51 ułanów i, prócz mnie, ani jednego oficera.

W rzeczywistości nie były tak wielkie straty w ludziach — ucierpiały przeważnie konie.

Sztandar, który woził ułan Łukasiewicz z wielką dumą i podczas wykonania natarcia i szarży trzymał się tuż za mną, w wielkim stopniu pomógł mi do szybkiego zebrania szwadronu. (Jak potem stwierdziłem był dwukrotnie przestrzelony).

W dalszym planie postanowiłem wraz z 2 szw. maszerować na odgłosy walki słyszanej o 15 — 20 klm.

Dojeżdżając do wsi Szandra spotkałem kanoniera, który zameldował mi o ciężkiem położeniu jednego działa umiejscowionego przez ogień niemieckiej piechoty; nie mogło ono wyjechać z Szandry, wobec tego, że gdy obsługa wraz z działem pokazywała się na otwartej drodze niemcy ogniem uniemożliwiali dalsze posuwanie się działa.

Spieszyłem szwadron i ogniem karabinowym zmusiłem niemców do zejścia z swoich stanowisk ogniowych, co umożliwiło wyprowadzenie działa.

Po otrzymaniu meldunków od patroli i po zorjentowaniu się w położeniu ruszyłem w kierunku walki. Gdy zbliżyłem się do lasku leżącego na wzgórzu, w pobliżu wsi Masłówki, spostrzegłem gorączkową pracę przy budowie okopów, stanowisk C. K. M. i organizacji obrony. Trochę dalej spostrzegłem stanowiska strzelającej artylerji na lizjerze lasu resztki szwadronów i 6 p. ułanów.

Od rana padał deszcz tak zimny, że często przechodził w śnieg . Należało dać odpocząć ludziom i koniom, co też uczyniłem, zatrzymując się o jakieś 300 — 400 kroków od innych szwadronów.

Nie upłynęło 15 minut odpoczynku, gdy przyjechał por. Lenartowicz z wiadomością, że niedaleko w dolince posuwa się kompanja niemiecka w zwartym szyku, wykonując ruch okrążający. Nie było czasu do namysłu, za chwilę szwadron już szybko sunął w kierunku, który wkazywał por. Lenartowicz.

Gdy mijaliśmy stojącą grupę oficerów z innych szwadronów paru z nich dołączyło się do szwadronu. Szwadron prowadził por. Lenartowicz.

Nieliczną lecz zdecydowaną siłą mknęliśmy wypatrując wroga. W chwil gdy był odkryty nie trzeba było podawać komendy i zachęcać. Jak oficer tak i ułan pragnął najpierwszym dopaść piechotę i dopadliśmy w lot.

Wynik był ten, że z kompanji niemców pozostało 31 błagających o zmiłowanie jeńców, których w godzinę potem przygnałem na pocieszenie gen. Mazowieckiemu. Straty szwadronu: kilka koni rannych.

Za szarżę 1-go szwadronu gen. Mazowiecki rozkazał udekorować 14 ułanów rosyjskimi krzyżami św. Jerzego z tem, że wizerunek św. Jerzego ma być zamieniony na Orła Polskiego. Dekoracja nastąpiła w tym samym dniu w polu.

WŁADYSŁAW SŁAWIŃSKI

3 Dywizja I Korpusu W. P. na Wschodzie

(Wspomnienia wolontarjusza).

Gdy za rządów Kiereńskiego zaczęły się tworzyć w Rosji Związki Wojskowych Polaków i odrębne polskie jednostki bojowe, w maju 1917 roku, zaraz po złożeniu przyspieszonego egzaminu z 6 klas gimnazjum w Mohylowie nad Dnieprem, wstąpiłem do służby wojskowej w charakterze wolontarjusza pierwszej kategorji.

„Woinskij Naczalnik" [1]) w Mohylowie skierował mnie na przeszkolenie do 9-go zapasowego p. p. w Rostowiu gub. smoleńskiej, skąd w pierwszej połowie czerwca, z uformowaną przy tym pułku pierwszą polską kompanją odesłany zostałem do dyspozycji Dyżurnego Generała X armji w Mińsku, ten zaś przydzielił naszą kompanję do 23 Manglińskiego pułku grenadjerów, wchodzącego w skład 2-ej Kaukaskiej dywizji, przebywającej na odcinku frontu: Smorgoń—Krewo, również przeznaczonej do „spolonizowania".

Spolonizowanie wspomnianej dywizji zarządzone zostało przez d-wo rosyjskie dzięki temu, że gdy na odcinku Smorgoń—Krewo armja rosyjska rozpoczęła ofenzywę przeciw Niemcom, tylko Polacy i spieszone oddziały kozackie usłuchały rozkazu natarcia.

Z dniem 1 sierpnia Kaukaska dywizja przeistoczyła się oficjalnie w 3-cią dywizję I-go Polskiego Korpusu, zaś 23 Mangliski pułk — w 9 p. Strzelców Pol-

[1]) Komendant P. K. U. (przyp. red.).

skich. W skład 3-ej polskiej dywizji, oprócz 9 p. strzelców, wchodziły jeszcze utworzone w podobny sposób pułki strzelców: 10-ty, 11-ty i 12-ty.

Naprzekór uwijającym się śród nas bolszewickim agitatorom i ku wielkiemu zdziwieniu próżnujących „towarzyszów", przestrzegaliśmy t. zw. francuskiej dyscypliny i regularnie odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe.

Od wczesnego ranka na wiejskich drogach i błoniach rozbrzmiewały wesoło nasze polskie piosenki, a w porze wieczornego apelu donośne echo niosło od wsi do wsi przejmujące dreszczem wzruszenia słowa „Roty" Konopnickiej.

Wrzesień spędziliśmy jeszcze na froncie, a w październiku cała dywizja przeniesiona została do m. Jelni w gub. smoleńskiej.

W grudniu stan liczebny dywizji wynosił około 3.500 — oficerów i szeregowych. Każdy z pułków, oprócz zwykłych kompanij strzeleckich i kompanji k. m., posiadał kompanję oficerską i oddział konnych wywiadowców.

Do połowy grudnia mieliśmy w Jelni względny spokój, zakłócany niekiedy drobnemi incydentami. Raz np. troskliwi „towarzysze" przysłali do Jelni dwie wagonowe cysterny spirytusu. Liczyli na to, że polscy żołnierze, w stanie nietrzeźwym, dadzą się namówić do wystąpień przeciwko swym oficerom. Skończyło się na tem, że z rozkazu D-twa dywizji oddziały konnych wywiadowców zaopiekowały się cysternami i „śmierdziucha" [2]) spłynęła z wysokości mostu kolejowego wprost do koryta rzeki. Innym znów razem, koszary 9 pułku odwiedziło kilkunastu czerwonych „apostołów", malujących na różowo rozkosze raju bolszewickiego. Wysłuchawszy ich cierpliwie, od początku do końca, chłopcy nasi sprawili im na pożegnanie takie ,lanie", iż odeszła ich wszelka chęć dalszej agitacji.

Pomimo silnych mrozów i nieprzychylnego usposobienia mieszkańców Jelni, czuliśmy się doskonale. Magazyny pułkowe posiadały znaczne zapasy żywności i wszelkiego ekwipunku żołnierskiego. „Francuska dyscyplina wojskowa" nie przeszkadzała nam w utrzymaniu dobrych stosunków pomiędzy przełożonymi a podwładnymi. Niemniej jednak wszystkich nas — zarówno oficerów jak i szeregowych — dręczyło w myśli pytanie: Co będzie dalej?..

Wprawdzie „czubaryki" (tak nazywaliśmy zbolszewiczałych żołnierzy rosyjskich) nie zaczepiali nas jeszcze wyraźnie, tem niemniej z różnych stron nadchodziły niepokojące wieści, że „Gławkowierch" Krylenko (wódz naczelny czerwonej armji) uważa Polaków za kontrrewolucjonistów i nosi się z zamiarem zlikwidowania polskich oddziałów wojskowych — nawet przy użyciu siły.

W związku z tem d-ca dywizji ś. p. gen. Iwaszkiewicz (późniejszy obrońca Lwowa) w ostatnich dniach 1917 roku nakazał utrzymanie, na wszelki wypadek, obronnych pozycyj na przystankach kolejowych: Glinki i Poczynek.

Ostrożność ta okazała się bardzo na czasie, bowiem w kilka dni po objęciu przez nas obronnych stanowisk bolszewicy rozpoczęli formalne natarcie — narazie niewielkiemi siłami i bez artylerji.

Sytuacja stawała się ciężka... Nie mieliśmy armat, a użycia ich przez nieprzyjaciela spodziewaliśmy się z dnia na dzień. Trwaliśmy jednak na naszych pozycjach, wyczekując rozkazu D-twa Korpusu. Aż pewnego dnia, przebrany za chłopa, oficer sztabu I-go Korpusu przyniósł d-cy naszej dywizji rozkaz wymarszu do Bobrujska.

Rozkaz d-twa korpusu stawiał dywizję wobec perspektywy marszu bojowego na przestrzeni kilkuset wiorst, w terenie całkowicie opanowanym przez nieprzyjaciela, wśród zasp śnieżnych i przy przeciętnej temperaturze 25 st. niżej O. — słowem, wielkie ryzyko bez żadnych widoków powodzenia. Nic dziwnego więc, że w takich warunkach ś. p. gen. Iwaszkiewicz czuł się zmuszony zasięgnąć opinji ogółu oficerów dywizji. Podczas narady z oficerami zaznaczyła się różnica poglądów na sprawę wyjścia z ciężkiej sytuacji. Byli wśród oficerów tacy, którzy uznawali konieczność rozwiązania dywizji, większość jednak, pod wpływem argumentów d-cy 9 pułku, pułk. Jasińskiego, opowiedziała się za wymarszem bojowym do Bobrujska.

Po uzgodnieniu sprawy z oficerami, d-ca dywizji zarządził kolejne zbiórki żołnierzy pułków i na zbiórkach takich postawił sprawę jasno, polecając ustawić po prawej stronie tych żołnierzy, którzy zdecydowani byli zginąć za sprawę polską, zaś po lewej stronie

[2]) Popularna nazwa źle oczyszczonego spirytusu (prz. red.).

tych, którzy obawiali się śmierci i trudów marszu, względnie żywili jakieś sympatje do bolszewików. W rezultacie na dzień wymarszu z Jelni do Bobrujska stan liczebny naszej dywizji zmniejszył się do połowy. Zato ci, którzy wyruszyli w drogę, stanowili pewny i zdecydowany na wszystko materjał żołnierski.

Nie spisywałem kroniki marszu, więc po siedemnastu latach trudno mi dziś przypomnieć sobie wszystkie objęte marszem dywizji wsie, sioła i miasteczka, przy których mieliśmy starcia z oddziałami „czerwonej armji" — jak nie pamiętam również nazwisk wielu oficerów i szeregowych, którzy szczególniej wyróżniali się męstwem. Pamiętam tylko, że pomimo forsownego tempa, marsz nasz trwał zgórą miesiąc (od połowy stycznia do 5 marca 1918 r.). Szliśmy utrzymując kierunek z Jelni przez: W. Bałtutino, przystanek kol. Engielgardskoje, m. Chislanowicze, m. Mścisław, m. Klimowicze, sioło Pobołowo, w. Żłobin i m. Rogaczów. Pierwszy bój z bolszewikami stoczyliśmy za wsią Bałtutino na 15-ej wiorście od Jelni. Następnie pod gęstym ogniem artylerji bolszewickiej dywizja przeprawiła się przez tor kolejowy obok przystanku Engielgardskoje, a później, unikając torów kolejowych i większych traktów, z wielkim trudem posuwaliśmy się naprzód, staczając ogółem kilkanaście potyczek z bolszewikami. Dzięki taborom, ciągnącym się na przestrzeni ok. 7 kilom., ciemnocie chłopów białoruskich i rozsiewanej przez nas pogłosce, że jesteśmy awangardą podążającej za nami większej siły polskiej, urośliśmy w pojęciu bolszewików do rozmiarów — conajmniej korpusu. Dzięki temu w chwili, gdy zbliżaliśmy się do Mohylowa, „Gławkowierch" Krylenko ze sztabem swym pospiesznie opuścił Mohylów. Niestety, myśmy o tem wówczas nie wiedzieli.

Najcięższy bój z bolszewikami, zakończony naszem zwycięstwem, stoczyliśmy pod siołem Pobołowo w gub. mińskiej. Po stronie bolszewickiej wystąpowały: dywizjon artylerji, 19-ty syberyjski pułk strzelców, 3 roty marynarzy, kilka tysięcy „czerwonej gwardji", oraz 2 samochody pancerne.

Gdyśmy, po zdobyciu Pobołowa, wyruszyli w dalszą drogę, zaraz na 5 czy 7-m kilometrze natknęliśmy się na bataljon niemiecki. Nie wiedząc o układzie, zawartym z Niemcami przez d-wo I Polskiego Korpusu, przygotowaliśmy się do boju, lecz w porę akcję naszą powstrzymał szwadron 1-go p. ułanów, wysłany nam na spotkanie.

Gdybyśmy zabierali ze sobą wziętych przez nas do niewoli bolszewików — ilość ich kilkakrotnie przewyższałaby naszą dywizję.

Z małemi stosunkowo stratami w ludziach i mieniu, pomyślnie zakończyliśmy marsz i osiągnęliśmy połączenie z Korpusem.

Niezwykły wysiłek 3-ej dywizji — o którym historja polskich formacyj wschodnich głucho tylko wspomina — jeżeli nawet nie przyniósł sprawie Niepodległości Polski wyraźnych korzyści, to w każdym razie był przedmiotem podziwu bolszewików i Niemców i ponad wszelką wątpliwość przysporzył Polakom sławy bojowej.

KS. ST. ŻELAZOWSKI

Oddział Wojskowy Polski w Taszkiencie

Polacy, pełniący służbę wojskową w oddziałach rosyjskich na terenie Turkiestanu w okresie Wojny Światowej, stanowili nieznaczny odsetek wśród żołnierzy rosjan.

Z tych względów, jak również z przyczyny dużych odległości pomiędzy garnizonami b. nieliczni żołnierze Polacy podtrzymywali pomiędzy sobą łączność, a spotykali się przeważnie przy odbywaniu wspólnych praktyk religijnych z okazji dorocznych świąt.

Wielkanoc 1917 r. w najodleglejszym garnizonie Turkiestanu w twierdzy Kuszka, na granicy Persji i Afganistanu wypadła o tyle uroczyście, że wbrew przyjętej zasadzie wysyłania żołnierzy Polaków celem odbycia spowiedzi Wielkanocnej do Aschabadu, została zapowiedziana moja wizyta jako proboszcza parafji Aschabadzkiej. Wrażenie było tem silniejsze, że żołnierze-Polacy przygotowali się do przyjęcia niebywałego gościa w lokalu własnym. Był to t. zw. Dom Polski, otrzymany od nowych władz garnizonu na urządzenie sali szkolnej, bibljoteki i czytelni specjalnie dla żołnierzy.

Jako prezes wszystkich organizacyj polskich w Kraju Zakaspijskim, podczas swoich wizytacyj wygłaszałem w ośrodkach polskich odczyty na tematy polskie. Korzystając ze sposobności celem rozbudzenia patrjotyzmu w żołnierzach, wygłosiłem w Kuszce sześć odczytów podczas swego 3-dniowego pobytu.

Placówka ta była b. młoda, gdyż założenie jej datowało się od marca 1917 r., t. j. od pierwszych dni rewolucji rosyjskiej i posiadała około 30 członków. Zapał jednak, z jakim oddali się pracy oświatowej i propagandowej członkowie Zarządu, rokował najlepsze wyniki przy akcji tworzenia Polskich Sił Zbrojnych.

Większe garnizony, jak Taszkient, Aschabad, Samarkanda i t. d., posiadały Domy Polskie, rozbudowane przez ludność cywilną jeszcze przed wojną 1914 roku, ale do okresu rewolucji marcowej żołnierz-Polak nie miał tam wstępu ze względu na istniejące rygory, więc pozostała mu tylko okazja zetknięcia się z ludnością polską od czasu do czasu w kościele.

Rewolucja marcowa w Rosji ułatwiła zbliżenie się Polaków w Turkiestanie bez względu na ich przynależność wojskową. Już w maju 1917 roku odbył się w Taszkiencie pierwszy zjazd delegatów organizacyj polskich z całego Turkiestanu, w którym wzięli żywiołowy udział wojskowi Polacy. Na zjeździe tym został powołany do życia Związek Wojskowych Polaków, którego celem bezpośrednim było stworzenie Oddziału Wojskowego w Taszkiencie i skupienie w nim wszystkich żołnierzy Polaków z Turkiestanu.

W wyniku usilnych starań Zarządu Związku w czerwcu 1917 r. został wydany przez Dowódcę Okręgu Korpusu Turkiestańskiego rozkaz o wydzielaniu ze wszystkich garnizonów Turkiestanu żołnierzy Polaków do Polskiego Oddziału Wojskowego w Taszkiencie. Rezultat był taki, że w lipcu 1917 r. oddział liczył około 400 szer. i 35 ofic., zorganizowanych w 2 kompanje piechoty i 1 pluton artyleryjski pod dowództwem rotmistrza Henryka Proszkowskiego. Program prac Oddziału szedł w kierunku przeszkolenia żołnierzy wg. regulaminów francuskich z komendą polską oraz specjalne wykłady dla oficerów. Ponadto wobec wzmożonej propagndy bolsazewickiej wśród żołnierzy Oddziału, kilku oficerom i podoficerom została powierzona praca oświatowa. Przy skutecznych zabiegach Dowództwa Oddziału i Zarządu Związku o zapewnienie żołnierzom Oddziału jak najlepszych warunków pracy, stopniowo zbliżała się kwestja odesłania do I-go Korpusu W. P. dobrze wyszkolonej i karnej kompanji marszowej. Równolegle jednak wzmogła się żywiołowa agitacja elementów wywrotowych w Oddziale, i w rezultacie został zabity dnia 28.VIII. 1917 r. adjutant Oddziału, chor. Wacław Wróblewski, zaś Dowódca Oddziału i kilku oficerów otrzymali wyroki śmierci. Zabójstwa dokonał szer. Oddzialu Markowski, który pomimo zasądzenia na karę więzienia, został przez władze bolszewickie zwolniony od odbycia kary i działał w dalszym ciągu na szkodę Oddziału i Związku. Dowództwo Oddzialu jednak, niezrażone tym wypadkiem, dążyło do systematycznego zrealizowania swego programu i tem gorliwszą opieką otaczało żołnierzy Oddziału, łatwo poddających się wpływom destrukcyjnym.

W dniu 9.IX. 1917 r. Oddział otrzymuje sztandar, ufundowany przez „Koło Polek". Uroczystości poświęcenia sztandaru dokonałem osobiście i doręczyłem go Dowódcy Oddziału, odbierając od niego w obecności całego Wojska przysięgę na wierność.

Po osiągnięciu należytego wyniku pracy wyszkoleniowej, Dowództwo Oddziału odesłało w dn. 10.X. 1917 r. I-ą Komp. marszową z ppor. Tadeuszem Wolskim na czele, któremu też powierzono sztandar Oddziału. Kompanja została skierowana do Zubcowa, gdzie stacjonowała 2 dyw. I Korpusu W. P.

W tym też czasie, na wezwanie Związku Wojsk. Pol., do Oddziału zgłasza się większa liczba żołnierzy z odległych garnizonów, jak Termez, Skobelew, Andiżan i t. p., którzy przechodzą tutaj wyszkolenie wg. już ustalonego programu i zostają wysłani w dn. 27.XI. 1917 r. do 3-ej dyw. I Korp. w Jelni, jako druga kompanja marszowa w sile około 180 szeregowych i 13 ofic. z ppor. Janem Kiersnowskim na czele. Wyjazd tej kompanji został poprzedzony odbyciem wspólnej wieczerzy wigilijnej dla wszystkich Polaków wojskowych, przebywających w Taszkiencie, zarówno w koszarach Oddz. Wojsk. Pol., jak i z obozów jeńców austrjackich i pruskich.

Po wyjeździe tej kompanji, w Taszkiencie pozostała kadra Oddziału, złożona z ok. 30 szer. i 6 ofic. celem ewentualnego przygotowania 3-ej kompanji marszowej pod dowództwem kpt. Kondratowicza. Wszystkie jednak dalsze poczynania kadry, dotyczące zorganizowania choćby 1-go plutonu marszowego, z liczby żołnierzy, przybyłych w tym czasie do Taszkientu pojedyńczo, zostają przerwane wskutek zarządzeń władz bolszewickich, by Oddział rozbroić i wcielić żołnierzy Polaków do czerwonej armji.

W związku z tem, kpt. Kondratowicz rozwiązał w dn. 18.IV. 1918 r. Oddział, oddając pieczęcie i akta do Związku Wojsk. Polaków. Pozostali żołnierze w liczbie kilkunastu z chor. Ołtarzewskim na czele w dn. 28.IV. 1918 r. wyruszyli na własne ryzyko przez morze Kaspijskie i Południową Rosję do Mińska, t. j. miejsca postoju I-go Korp. W. P., przybyli tam jednak już w dniu jego demobilizacji.

TADEUSZ MARCOLLA

Oddziały Wojska Polskiego w Irkucku

(Szkic historyczny)

W grudniu 1917 roku delegowany zostałem z I-go Polskiego Korpusu Wschodniego jako emisarjusz, w głąb Rosji, w celu wydzielania pozostających jeszcze w armji rosyjskiej żołnierzy polaków i odsyłania ich do tworzących się oddziałów polskich, jak również wydzielania wojskowych polaków jeńców b. armji niemieckiej i austro-węgierskiej z obozów dla jeńców wojennych i wcielania ich także w szeregi I-go Polskiego Korpusu Wschodniego.

Pod koniec stycznia 1918 roku przybyłem do Irkucka (Stolicy Syberji), gdzie staraniem tamt. prezesa Związku Wojskowych Polaków płk. inż. Burhardta, zaczęła się formować kompanja polska.

Była to pierwsza bodaj formacja polska w Irkucku, od chwili stłumienia przez rosjan „polskiego powstania" zorganizowanego przez zesłańców w Zabajkalu (w 1867 r.) o którem świadczą liczne pamiątki w postaci pism, rozkazów, fotografij i t. d., jakie z niemałem zainteresowaniem oglądałem w muzeum w Irkucku.

Dalsze losy kompanji polskiej niestety wypadły niekorzystnie dla całości sprawy tworzenia wojska polskiego na Syberji.

Kompanja zakwaterowana była w lokalach hotelu „Moderne", który się znajdował przy zbiegu ulic Bolszoj i Amurskoj. D-cą kompanji był płk. kaw. Święcicki, były d-ca kozaków zabajkalskich i oddziałów straży pogranicznej na granicy chińsko mongolskiej. Płk. Święcicki w okresie późniejszym pełnił służbę w V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej w Nowo-Nikołajewsku, a wzięty przez bolszewików do niewoli i osadzony umyślnie w barakach t. zw. „tyfusowych zmarł na tyfus plamisty w roku 1920-ym. Oficerami młodszych kompanji, byli por. Jagielnicki i ppor Leśniewski. Z pośród szeregowych zasługiwał na wyróżnienie i uznanie Jordan Zygmunt.

Jako oficer I-go Polskiego Korpusu Wsch., znający już polskie komendy, kierowałem ćwiczeniami w kompanji. Wprowadziłem zmiany w umundurowaniu, wzorując się na mundurach jakie widziałem w I-ym Polskim Korpusie. Uzbrojenie, żywność, wyekwipowanie, kompanja otrzymywała z intendentury rosyjskiej. Kompanja należała do garnizonu irkuckiego i pełniła służbę wartowniczą.

Pomimo dokonanego przewrotu bolszewickiego, który nastąpił w Irkucku w grudniu 1917 roku, kompanja w dalszym ciągu organizowała się w spokoju, bez przeszkód, nie mieszając się do wewnętrznej polityki Rosji. Nowa władza bolszewicka w Irkucku, nie wiedziała, narazie, jak się do kompanji polskiej ustosunkować. Niestety, miejscowi komuniści polacy powołali do życia polski sowiet dla spraw kolonji polskiej pod przewodnictwem niejakiego Łosiewicza. Polski sowiet zażądał zbolszewizowania kompanji, utworzenia komitetu, wyznaczenia komisarza, zmiany umundurowania i t. d. Wynikiem starań polskiego sowietu, było, że intendentura rosyjska wstrzymała dalsze zaopatrywanie kompanji. Równocześnie podesłani agitatorzy bolszewiccy rozpoczęli swoją pracę. Pozostało więc albo zadeklarować się po stronie sowietów, albo też, rozwiązać kompanję. Widząc, że dalsze formowanie kompanji, rozmija się z celem, postanowiłem szeregi jej opuścić, nakłaniając również do opuszczenia tychże, poszczególnych żołnierzy. Oficerowie, płk. Święcicki i por. Jagielnicki oraz część szeregowych na czele z Jordanem Zygmuntem i b-mi Mackiewiczami, wystąpili z kompanji i zostali na własną prośbę zdemobilizowani.

W połowie maja 1918 roku kompanja wysłana została przez bolszewików na podbój Jakucka, w którym rządy sprawowała jeszcze stara władza. Jakuck zupełnie oderwany od świata, leży daleko na północo-wschód od Irkucka nad rzeką Leną w odległości prawie 2000 wiorst. Ponieważ kolei żelaznej w tych stronach zupełnie niema, kompanja drogę, odbyła przeważnie na podwodach. Jakuck słabo zresztą broniony, przez żołnierzy pospolitego ruszenia, został po krótkiem oblężeniu i strzelaninie zdobyty. Były straty w ludziach tak po jednej, jak i po drugiej stronie walczących. Ze względu na opanowanie władzy przez bolszewików i rozpoczęte walki I-go Polskiego Korpusu z bolszewikami, możliwość mego powrotu do Korpusu stawała się coraz bardziej wątpliwą.

Tymczasem panowanie sowietów na Syberji chyliło się ku upadkowi. Z zachodu zbliżały się wojska czecho-słowackie, które nie pozwoliły się bolszewi-

kom ponownie internować i z bronią w ręku, przedzierały się przez wschód do kraju. Siły czechów rosły z każdym dniem przez przyłączanie się ochotniczych „białych“ oddziałów rosyjskich. W poszczególnych miastach Syberji tworzyły się tajne organizacje antybolszewickie. 13-go czerwca 1918 roku o godz. 5-ej rano rozlegające się na ulicach Irkucka wystrzały oznajmiły mieszkańcom o wystąpieniu zbrojnem organizacji byłych oficerów rosyjskich, która zajęła przedmieście Znamienskoje oddzielone rzeką Uszakową od miasta. Powstańcy oprócz broni ręcznej, rozporządzali nawet jednem działem trzechcalowem. Niestety zamach się nie powiódł, zawdzięczając zdradzie jednego z członków organizacji. Podejrzany o zdradę był niejaki praporszczyk (chorąży) Popow Michał. Bolszewicy obsadzili przez czerwonogwardzistów wszystkie ulice. Zjawiły się samochody pancerne z karabinami maszynowymi. Powstańcy cofnęli się w lasy okalające miasto, gdzie zostali otoczeni i wyłapani. Nastąpiły masowe aresztowania. Między innemi zamordowany został kolega mój por. Piotr Tielatjew, który w przebraniu chłopskiem wiózł na wozie broń dla powstańców. Pełniąc w tym czasie służbę „stróża nocnego“ przy ul. Błagowieszczeńskoj, byłem naocznym świadkiem aresztowania go przez milicjantów. Bolszewicy pastwili się nad swemi ofiarami, przyczem specjalnem okrucieństwem wyróżniali się „madjary“ rekrutujący się z jeńców armji austrowęgierskiej. Teror rozgorzał do tego stopnia, że miejscowy korpus dyplomatyczny zmuszony był wystąpić z interwencją. Męty społeczne używały w całej pełni. Przeprowadzano masowe rewizje pod pozorem szukania broni, przyczem grabiono co się dało. Bandy anarchistów z czarnemi pięcioramiennemi gwiazdami (w odróżnienie od bolszewickich czerwonych) w biały dzień napadały na poszczególne domy, rabując bezkarnie dobytek. Obywatele poczęli się organizować w celach samoobrony. Powstała miejska straż obywatelska z czerwono białemi opaskami.

Przypominamy Szanownym Kolegom o obowiązku wpłacania w terminie składek członkowskich i prenumeraty.

Próby tworzenia W. P. w Helsingforsie

(Ze wspomnień kapr. r. J. Nowaka).

Pod koniec 1917 roku przybył do Sweaborgu delegat I-go Polskiego Korpusu (zdaje się p. Dąbrowski) i zwoławszy ogólne zebranie żołnierzy Polaków w sali „Obłastnowo Komitieta“, wzywał obecnych, by grupkami lub pojedyńczo starali się jak najprędzej przedostać do I-go Polskiego Korpusu. Brak jednomyślności poglądów na sprawę tworzenia polskich formacyj wojskowych spowodował, że zebranie miało przebieg burzliwy i nie dało pożądanych rezultatów.

W dwa tygodnie później odbyło się z inicjatywy kol. Bogusławskiego drugie zebranie, na którem wybrano 3-ch delegatów, którym zebrani polecili udać się do Wyborga i przekonać się naocznie, jak egzystują tam polskie oddziały wojskowe. Byłem jednym z tych delegatów.

Stwierdziliśmy, że rodacy nasi w Wyborgu odbywają regularnie ćwiczenia wojskowe z komendą w języku polskim i że panuje wśród nich wzorowy porządek, co nam bardzo zaimponowało.

Powróciwszy do Sweaborga, zwołaliśmy ogólne zebranie i poinformowaliśmy kolegów o naszych wrażeniach i spostrzeżeniach, odniesionych podczas pobytu w Wyborgu.

Początkowo ok. 30 kolegów zgłosiło chęć służenia w polskich szeregach wojskowych. Dowództwo nad tym niewielkim oddziałem objęli chorążowie: Ropelewski i Staszak. Miejscowe władze fińskie i rosyjskie nie czyniły nam żadnych trudności. Na koszary otrzymaliśmy próżny budynek szkolny. Wypłacano nam żołd i dostarczano prowiantów.

W połowie lutego 1918 r. stan oddziału naszego urósł do liczby 86. Wszyscy posiadaliśmy polskie maciejówki z orzełkami. Dowództwo nad oddziałem naszym sprawował kapitan floty bałtyckiej, Michał Bukowski. Było nas stosunkowo mało, gdyż większa część żołnierzy Polaków ze Sweaborga wyjechała do Rosji.

Opuszczając w marcu 1918 roku Finlandję, woj-

ska rosyjskie zaopatrzyły nas w odpowiednią ilość prowiantu. Gospodarzyliśmy więc na własną rękę i naogół czuliśmy się dobrze.

Nastał jednakże okres niepowodzeń...

Oddział „Czerwonej armji", ustępujący z Rewla (dzisiejszy Tallin) pod naciskiem wojsk niemieckich, ostrzeliwany był na pożegnanie przez jeden z oddziałów polskich czy też litewskich. Ten sam oddział czerwonogwardzistów przybył w nocy do Helsingforsu. Zatrzymawszy jednego z naszych, wracającego do koszar, wypytali go o liczebność i uzbrojenie polskiego oddziału. Rankiem tego samego dnia otrzymaliśmy rozkaz „czerwonego naczelnika", żądający wydania broni i przygotowania się do wyjazdu pociągiem, odchodzącym do Piotrogrodu o g. 11-ej. Była to dla nas przykra niespodzianka. Po naradzie, odbytej z naszymi oficerami, postanowiliśmy pertraktować z „czerwonym naczelnikiem", plutonowym floty bałtyckiej, który ulokował się w hotelu na ul. Bulwarnej. Gdy zameldowano mu przybycie naszej delegacji, wyszedł pijany i zaspany. Dowodził w podnieceniu, że wszyscy Polacy są białogwardzistami i kontrrewiolucjonistami z pod znaku Dowbora-Muśnickiego i że jako wrogowie „czerwonej władzy" muszą być unieszkodliwieni. Przekonaliśmy go jakoś, że nie żywimy złych zamiarów względem reprezentowanej przez niego władzy i że jako zdemobilizowani żołnierze nie mamy możności powrócić do Ojczyzny, zajętej przez Niemców. Udobruchał się i rozkaz cofnął. Lecz już o g. 13-ej przyniesiono nam ten sam rozkaz, tylko z oznaczeniem odjazdu na g. 18-tą. Wobec tego udała się do niego ponownie delegacja nasza w składzie: chorążowie Ropelewski, Staszak i Stanisław Grzybowski, ja i Kornecki. Gdy oczekiwaliśmy audjencji, poinformowano nas, że jakieś indywiduum źle usposabia do nas „czerwonego dygnitarza". Tyleśmy tylko wytargowali, że termin wyjazdu naszego przesunięto na dzień następny.

Nie było innego wyjścia — musieliśmy zlikwidować nasz oddział.

Zaopatrzyliśmy się w karty zwolnienia i jak kto mógł ulokowaliśmy się wśród cywilnych mieszkańców. O g. 6-ej rano koszary nasze świeciły pustkami. Pozostawiliśmy w nich 16 karabinów, zaś szable i rewolwery (kto posiadał) zabraliśmy ze sobą. Część naszych żołnierzy wyjechała do Rosji. Ci zaś, którzy pozostali w Helsingforsie, powrócili do Polski — jedni w końcu maja, a drudzy w połowie czerwca 1918 roku.

Taką jest moja opowieść. A może który z kolegów przypomina sobie więcej szczegółów z przeżyć naszych w Helsingforsie?..

Niniejszy grudniowy numer „Głosu" wyszedł z opóźnieniem z powodów od Redakcji niezależnych.

Skrzynka pocztowa

Wróbel Stanisław w Szopinku. Prosimy o przysłanie nam dowodów służby w 2 p. inżynieryjnym II Korpusu, podpisane przez pułkownika Artura Górskiego, adres którego podajemy: majątek Jawidz, poczta Spiczyn Lubelski.

Pożywiłko Leon w Pińsku. Krzyż Walecznych za bitwę kaniowską otrzymali tylko ci, co byli przedstawieni przez Dowództwo Korpusu. Nadanie zostało ogłoszone w wojskowym Dzienniku Personalnym Nr. 24 z roku 1921.

Burek Aleksander w Buenos Aires. Prosimy o podanie szczegółowe przebiegu służby w II Korpusie wymieniając pułk oraz nazwiska najbliższych przełożonych. Prosimy o podanie kto może stwierdzić służbę Pana w II Korpusie i pobyt w niewoli.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 8. Tel. 6.40-55. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.